

# TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE

ODZNACZONY ORDEREM „SZTANDAR PRACY” I KL.





KIEROWNICTWO ARTYSTYCZNE:  
KRYSTYNA SKUSZANKA, JERZY KRASOWSKI

Aleksander Fredro

# DAMY i HUZARY

komedya we trzech aktach, prozą

SCENOGRAFIA: GRAŻYNA ŻUBROWSKA  
MUZYKA: ADAM KACZYŃSKI

REŻYSERIA: MIKOŁAJ GRABOWSKI



PREMIERA 21 KWIETNIA 1978

Obsada:

Pułk huzarów na urlopie:

MAJOR . . . . . MARIAN CEBULSKI  
ROTMISTRZ . . . . . JULIAN JABCZYŃSKI  
EDMUND, porucznik . . . . . JAN FRYCZ (PWST)  
KAPELAN . . . . . JERZY KOPCZEWSKI

Siostry Majora, jedna starsza  
od drugiej:

PANI ORGONOWA . . . . . HALINA GRYGLASZEWSKA  
PANI DYNDAŁSKA . . . . . KATARZYNA MEYER  
PANNA ANIELA . . . . . MARIA KOŚCIAŁKOWSKA

ZOFIA, córka pani Orgonowej . . . . . ALDONA GROCHAŁ

Służące:

JÓZIA . . . . . HALINA WYRODEK  
ZUZIA . . . . . MAŁGORZATA DARECKA  
FRUZIA . . . . . URSZULA POPIEL

Stare huzary:

GRZEGORZ . . . . . ANDRZEJ KRUCZYŃSKI  
REMBO . . . . . JÓZEF HARASIEWICZ



ALEKSANDER FREDRO  
1793—1876

ASYSTENCI REŻYSERA:

URSZULA KENAR, JAN NOWAK — STUDENCI WYDZIAŁU REŻYSERII  
DRAMATU PWST IM. L. SOLSKIEGO W KRAKOWIE

SPEKTAKL PROWADZI ZOFIA JABURKOWA  
KONTROLA TEKSTU — LUDMIŁA BIAŁY

„Pochlebstwo ma w sobie osobliwy przysmak; chociaż  
go kto rzkomo odrzuca, przecięż ono smakuje“.

AND. MAKS. FREDRO

# Tadeusz Boy-Żeleński

## OBYWATEL FREDRO

Mało kto pamięta, że teatr krakowski był zrazu, tuż po wzniesieniu nowego gmachu, oficjalnie ofiarowany Fredrze jako ojcu komedii polskiej; był teatrem im. Fredry, na znak czego ustawiono przed frontonem — licho co prawda — pomniczek autora *Zemsty*. Była to jeszcze era Tarnowskiego. Ale później, za Młodej Polski, przyszła zniżka na humor, a zwyczajka na *Króla Duchą*; bez najmniejszej tedy ceremonii magistrat krakowski odebrał po cichu teatr Fredrze, a ofiarowali go hucznie Słowackiemu, z okazji, zdaje mi się, jego stulecia. Tego rodzaju wywłaszczenie stanowi prawdziwe curiosum w dziejach własności. Wynikł z tego dość osobliwy paradoks w opomniczeniu Teatru im. J. Słowackiego: na frontonie widnieją dwie figury z... epopei Mickiewicza, przed teatrem posąg Fredry, od kuchni popiersie Bałuckiego [...]

Uważam Fredrę za jednego z największych artystów świata; zjawienie się jego w dziejach naszego teatru, zwłaszcza w danej epoce, wydaje mi się jakimś cudem. Toteż, odkąd się bliżej zajmuję teatrem, dręczyła mnie myśl, dlaczego, wbrew wszystkim entuzjazmom i nawet moralizowaniu krytyki, dzisiejsza nasza publiczność pozostaje wobec Fredry tak oporna? Czemu ten rozkoszny autor, który nie powinien schodzić ze sceny, jest postrachem dyrektorów teatru, a zwłaszcza ich kasjerów? I zacząłem przypuszczać, że to nic innego, tylko że zbyt młoda i nadwrażliwa jeszcze demokratyzacja naszego społeczeństwa reaguje tak niechętnie na szlachetczynę Fredry; że to ta przeszłość, odbijająca się w jego utworach, jest może zaporą, odgradzającą od tych, którzy jeszcze nie dojrżeli do rozkoszowania się samym artystem.

Nazwijmy go, jeżeli chcecie „obywatelem” Fredrą, a nawet „towarzyszem” Fredrą, ale kochajmy go i żyjmy z nim naprawdę jak z towarzyszem, bo Fredro to jest owa tęcza zwiastująca nam niegdyś, że się Pan Bóg troszkę przestał na nas gniewać; to jest najczystszy, najszlachetniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek wykwitł na naszej smętnej polskiej ziemi. [...]

Fredro to wielka poezja polska; nie ta zrodzona z niewoli i męki, patologiczna i wzniosła, natchniona i obłąkana w swojej monomanii, nie ta, której duch narodu zawdzięcza swoje ocalenie, ale i swoje straszliwe skrzywienie zarazem; ale ta Polska odwieczna, po której ów epizod krwi i hańby spłynął nie znacząc na niej śladów, tak jak spłynął bez śladu po glebie oranej przez polskiego chłopca; ta Polska, która otwiera nam ramiona dzisiaj. Tę niespożytą polskość, jaka kryje się w uśmiechu Fredry, nie dość rozumiano za jego życia, nieprędko zrozumiano ją i po jego śmierci. Pojęcie wielkości poezji utożsamiało się z wyrazem bólu narodowego lub



nawet z jego gestem; niejeden wieszcz, nie zawsze nawet najczystszej wody, który górnierozdzierał szaty nad losem ojczyzny, przesłonił tedy Fredrę naszemu sercu i pamięci. Fredro szat nad ojczyzną nie rozdzierał, bo on nią był; najgłębiej może, bo bezwiednie. I był jednym z największych polskich artystów, tym, którego nazwisko możemy, bez cienia szowinizmu, postawić obok pierwszych nazwisk świata.

[T. Boy-Zeleński, *Obrachunki fredrowskie*]



Aleksander Fredro

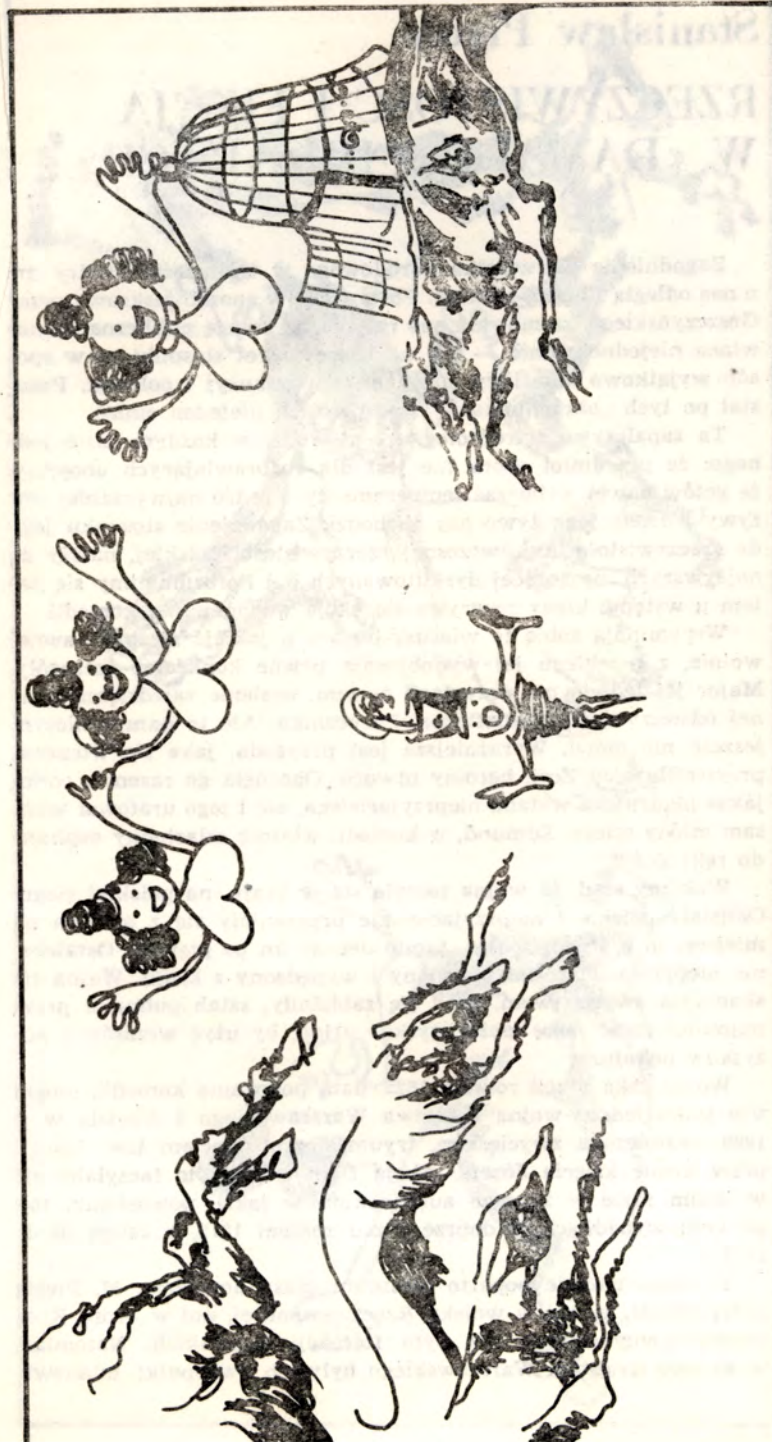
## MEŻOWIE

Złe czasy, moja panno — na mężów zaraza —  
 Jak w chorobie ziemniaków, w środku czarna skaza,  
 potem fermentu dużo, spirytusu mało —

Złe czasy, moja panno, niebo nam zesłało.  
 Dziś kawaler konkurent — to bańka mydlana,  
 Dla rozgrywki dziecięcej w powietrze rzucana.  
 Krągła, gładka, świecąca od góry do dołu,  
 Ale jak płasnie — nic, nic, ani krzty popiołu!  
 Paweł, Gaweł, Piotr czy kmołtr — wszyscy kubek w kubek:

„Każdy dudek ma swój czubek”,

Lecz co piękne na głowie — nie zawsze i w głowie,  
 Bo rękojmią rozumu nie w świetnej wymowie.  
 Czynu, czynu potrzeba — a tu czyn kuleje.  
 Oł, moja droga panno, źle się teraz dzieje!



Stanisław Pigoń

## RZECZYWISTOŚĆ I FIKCJA W «DAMACH I HUZARACH»

Zagadnienie pierwiastka narodowego w twórczości Fredry ma u nas odległą i bujną historię. Postawione w sposób jaskrawy przez Goszczyńskiego, zajmowało ono raz po raz uwagę publiczną, wznawiane niejednokrotnie — jak na nasze nawet stosunki — w sposób wyjątkowo hałaśliwy, przy zgłębku dyskusyj i polemik. Pozostał po tych „obrachunkach” fredrowskich niejeden siniec.

Ta zapalczliwość fredrologiczna dowodzi w każdym razie jednego: że przedmiot sporu nie jest dla rozprawiających obojętny, że gotów nawet wzburzać temperamenty. Fredro najwyraźniej jest żywy i dzieło jego żywo nas obchodzi. Zagadnienie stosunku jego do rzeczywistości, do ówczesnej rzeczywistości polskiej, należy do najwyższych, najgoręcej dyskutowanych [...] Porozumiejmy się zatem u wstępu, kiedy rozgrywa się akcja wspomnianej komedii.

Wspominają sobie te wiarusy-huzary o jakiejś niezbyt dawnej wojnie, z przebiegu jej wydobywają pewne konkretne szczegóły. Major jej ledwie nie przypłacił życiem, ocalenie zawdzięcza udanej odsieczy swego subalterna, Porucznika. Ale to nam o niczym jeszcze nie mówi. Wyraźniejsza jest przygoda, jaka się wtenczas przytrafiła ojcu Zosi, heroiny utworu. Ogarnęła go razem z córką jakaś pładrująca wataha nieprzyjacielska, ale i jego uratował tenże sam młody oficer, Edmund, w komedii właśnie szlachetny aspirant do ręki Zofii.

Widzimy stąd, że wojna toczyła się w kraju, na polskiej ziemi. Oddziały polskie i nieprzyjacielskie przeganiały się z miejsca na miejsce, te grabiąc i paląc, tamte depcąc im po piętach. Ostatecznie nieprzyjaciel został pokonany i wypędzony z kraju. Wojna się skończyła zwycięstwem, rany się zablżyły, sztab pułku, a przynajmniej część jego, może uzyskać urlop, by użyć wczasów i pożytków pokoju.

Wojna taka przed rokiem 1825, datą powstania komedii, mogła być tylko jedna: wojna Księstwa Warszawskiego z Austrią w r. 1809, zakończona zwycięskim, tryumfalnym zajęciem tzw. Galicji przez armię księcia Józefa. Akcja *Dam i huzarów* toczyłaby się w takim razie w zaborze austriackim, w jakiś, powiedzmy, rok po tych wypadkach, a dobrze przed rokiem 1812, a zatem około 1810 r.

To domniemanie poparto ostatnimi czasy dowodem. M. Plezia przypomniał, że ani w wojsku Rzeczypospolitej, ani w armii Królestwa Kongresowego nie było formacji huzarskich. Natomiast w wojsku Księstwa Warszawskiego były ich dwa pułki, mianowicie



cie „złoci” pod pułkownikiem Umińskim i „srebrni” pod pułkownikiem Tolińskim. Do któregoś z tych pułków mogli przynależeć nasi „huzarzy”: Major i Rotmistrz, Porucznik i ks. Kapelan. To wszystko wygląda wcale przekonywająco.

Do tych dowodów rzeczowych można by dorzucić jeszcze jeden, pokroju psychologicznego. Rok 1809 to dla Aleksandra Fredry data najważniejsza, najpamiętniejsza z całego przeciągu dziejów: miał wtedy lat 17, po raz pierwszy wdział mundur, polski mundur, i dostał szlify oficerskie. „Wtenczas — wspomni po latach z rozrzewnieniem — z Olesia wyrosłem na pana Aleksandra”. Stał się w ten sposób świadkiem i uczestnikiem niezapomnianego wybuchu entuzjazmu patriotycznego całej dzielnicy. I on mógł powiedzieć: „ja taką jedną wiosnę miałem w życiu”. Czyż ma nas dziwić, że z tymi właśnie wypadkami powiązał, że w tych latach osadził akcję najweselszej ze swych komedii?

## HUZARZY

Dlaczego to Fredro w takie, a nie w inne mundury postroił swoich wiarusów? Skąd tu ci huzarzy? Przecież ci ludzie zjedli zęby na wojaczce, w swojej oczywiście macierzystej formacji. Musiała ona zatem mieć już dobrą historię. Tymczasem w r. 1810 każdy wiedział, że huzarzy to w Polsce formacja bez przeszłości: istniała od trzech lat załedwie; a w roku 1825 wiadomo było, że i bez przyszłości: nie przetrwała efemerydy warszawskiej. Więc dlaczego? Skąd im ten honor w komedii Fredry? Oczywiście wydaje się sprawą, że nie wzgląd na historię decydował tam przy doborze munduru i tytułu. Jakiż więc inny? Chciałoby się niedłwie powiedzieć, że przy tej decyzji może więcej od historii zaważył wzgląd na eufonię i eurytmię takiego właśnie zestawienia słów. Jak dobrze brzmi ten tytuł: *Damy i huzary!* Czyż tego nie dosyć? [...]

Osobą w sposób jaskrawy bezhistoryczną jest główny „huzar”, sam Major. Urodzony jeszcze za Augusta III, gdzieś koło r. 1754, mógł doskonale pamiętać Konfederację Barską. Stary wojak, bił się na pewno czy pod księciem Józefem, czy pod Kościuszką, 1792 czy 1794 r.; i niemożliwe, żeby nie był napoleończykiem. Wola Cesarza nosiła go dalekimi stronami. Niewiele inaczej musiało być i z Rotmistrzem. Mieli więc starzy kamraci pułkowi przeżyć wspólnych i wspomnień co niemiara. Wywczasy urlopowe tak się dobrze nadawały do ich odświeżenia.

Tymczasem w komedii nie ma o tym wszystkim ani słóweczka, ani jednej aluzji do wypadków nie tak ostatecznie dawnych, a nie obojętnych, zapomnieć się nie dających. Czyżby na tym wyrugowaniu pogłosów historycznych autorowi specjalnie zależało? A co najmniej: czy mu nie zależało na ich wprowadzeniu? [...]

W *Damach i huzarach* — na powiązanie z chwilą, na koloryt czasowy komediopis zupełnie nie kładzie nacisku. Odnosimy wraże-



nie, jakby autor nie dbał o wierność i rzeczowość rysunku, jakby mu specjalnie o to chodziło, jakby ahistoryczność w tym wypadku leżała w jego zamiśle twórczym. Z ahistorycznością zaś pod rękę siedzi także realizm.

Bo koloryt nie tylko czasowy, ale także i społeczny został w tym jego utworze jakoś niefrasobliwie zamazany.

Kim jest Major, jaka jego pozycja społeczna? Zdarza się sły-  
szyć, że ma on być jakoby emerytem. Nic podobnego. To tylko miła siostrunia wpiera w niego tę emeryturę, ale on żywo broni się i zaprzecza. Nie zamierza porzucić służby, nie jest i nie chce być „abszytowany”. Ma lat 56. To jest jasne.

Ale mniej jasna jest jego „ziemiańskość”, choć w niej niby to ma się wyrażać dalszy rys konkretności. Jaki on tam ziemianin! Wioska, którą posiada, musi być majątnością chudą i kiepsko gospodarowaną. Nie widać, żeby się Major interesował nią jako rolnik. Przyjeżdża tam na urlop, żeby sobie z przyjaciółmi pułkowymi popołować. Do czego przyjeżdża? Nietrudno poznać, że dwór jego musiał być dość lada jaki. Jest mało ludny. Rozumiemy, że służbę żeńską zwolnił Major przez abominację do rodu niewieściego. Ale gdzież męska? Jakoś o niej nic nie słyhać. Do honoru dworskiego zawsze przecież należało mieć lokaja, nie mniej koniecznie kucharza, choćby takiego Perełkę, jakiego ma Cześnik. W dominium Majora ich nie ma. Kuchnię mu obsługuje stary wiarus Grześ, wszystko po trosze: i trębacz pułkowy, i felczer, i kucharz, choć sporządzić umie dwie tylko potrawy: huzarską pieczeń i pieczeń huzarską, a o pieczeniu ciast nie ma już zielonego pojęcia. Cały ten dwór Majorski wydaje się jakby nie z rzeczywistego zdarzenia.

Zgodzić się zatem łatwo, że i ten rys konkretności socjalnej i narodowej, który by wynikał z wyraźniej zarysowanej ziemiańskości Majora, nie został przez Fredrę wydobyty ni ukazany należyście w ustroju komedii. Realna rzeczywistość chwili dziejowej czy sytuacji społecznej komediopisarzowi wymykała się z ręki. A może on jej w ogóle pochwycić nie chciał?

## DAMY

„Mniejsza o „huzarów” — jakżeż jest z „damami”? [...]

Matron mamy tam trzy. Nie tylko — jak zaznacza komediopis — „jedna starsza i grubsza od drugiej”, także co jedna to lepsza.

Jedna, Aniela, jest niezamężna, choć już też zachodzi pod jesień lat niewieścich. Ale danych na matronę i w niej nie doszukamy się wielu. Zażyła ona życia do syta i w sztuce podboju serc męskich nabyła niejakej praktyki. Widzimy ją przecież przy robocie, jak biegle zakłada podkopy obłąnnicze wokół Rotmistrza. Specjalizowała się widać w sferach wojskowych. Toteż rozumiemy w pełni jej mimowolny okrzyk: „Ja wiem, co to porucznik!” Wiedziała rzeczywiście.

Starsza od niej Dyndalska też chyba nie z gatunku matron. Swemu nieboszczykowi-safandule energicznie urozmaicała życie i pomogła mu w przejściu do chwały wiecznej. A teraz rzewnie go wspomina.

Najstarsza zaś, pani Orgonowa, jest w tej serii najlepsza. O niej wiemy najwięcej. Owdowiała dość świeżo, ale z mężem nie żyła od dawna. Zostawiła mu dziecko, córkę jedynaczkę, i w wieku balzackim wyfrunęła na wielki świat, na Zachód, zapewne do Paryża. Wróciła do kraju — nie mogąc już, niestety, grzeszyć — dopiero po śmierci męża, niechybnie, żeby pochwycić i przepuścić pozostałą część majątku.

Teraz dopiero wzięła się do wychowania dorastającej córki. Zrobiła to po swojemu: płytko i głupio. Dała jej — jak powiada — guwernantkę, „madam znakomitą” i rozwijała „talenta”: śpiew, taniec, malarstwo. Na „wyższych naukach” zaś trzymała ją w mieście... całe pół roku. Ot, i wszystka edukacja. Lepszej nie umiała dostrzec za granicą.

Na męża upatrzyła córce starego lichwiarza Smętosa, a jeszcze lepiej brata swego, właśnie Majora. Wpiera mu ją zręcznie i przebiegle. Bądź co bądź ma on wieś, którą będzie można wnet, wyręczając córkę i brata-zięcia, przegospodarować. Córka już poznała prawdę o matce: „Podług niej — mówi Porucznikowi — majątek szczęściem”. I ona sama tego nie kryje: „Pamiętaj — mówi córce — że na tym twoim zamęściu polega szczęście twojej matki”. Któżby się przejmował taką bagatelą, że opłacić je trzeba nie-  
szczęściem córki?

Wszystko to daje nam makabryczną trochę wizję rodziny państwa Orgonów, stojącej chyba na antypodach patriarchalizmu, staropolskiej cnoty domowej.

Jedno, co tam z tego patriarchalizmu rzeczywiście pozostało, to utrzymująca się jeszcze zasada, że o małżeństwie dzieci, że w szczególności o zamęściu córki, decyduje rachuba i wola rodziców. Nie była to najpiękniejsza strona tego porządku obyczajowego. Trzeba przyznać rację Boyowi, gdy wskazywał, jaką ponurą konsekwencją groziło to Zofii i Edmundowi przy normalnym rozwoju wypadków. Gdyby Fredro rzeczywiście zamierzał „w pochwalny sposób” przedstawić w komedii ów patriarchalizm staropolski, byłby chyba to jego wynaturzenie raczej przemilczał. Ukazał je przecież, nie dla pochwały, jak nie dla pochwały ukaże je później w *Dożywociu* [...]

Ale negując odbicie w tej komedii reliktyw staropolskiego patriarchalizmu, czy mamy się w niej dopatrywać satyry na rozwiązłość „matriarchatu”, widzieć pamflet na zepsuty świat niewieści czasów ponapoleońskich? Wcale nie. Sama marginesowość i mimochodność w komedii wyszukanych i podniesionych tu szczegółów świadczących o rozkładzie rodziny dowodzi, że sprawy te leżały poza orbitą głównego spojrzenia i interesu artystycznego pisarza.



Weźmy przy tym i to pod uwagę, że Fredro ilekroć dobiera do ansambli swych komedii starsze damy, wprowadza zazwyczaj takie, co mają bujną przeszłość i rozległe doświadczenie erotyczne. Dość przypomnieć Podstolinę z *Zemsty* czy panią Kasztelanową z *Dwu bliźn.* Można więc powiedzieć, że i w interesującej nas komedii ujmując morale swych przystarłych „dam” posługiwał się on nie tyle czujnością obserwacyjną twórcy rodzajowego, ile pewnym technicznym, w nawyk przechodzącym chwytem konstrukcyjnym.

A zatem i w tym wypadku, jak nie chodziło mu o konkretną, czasowo określoną i w ciąg dziejowy wplecioną epokę, tak nie chodziło też o konkretną i dobie właściwą, charakterystyczną obyczajowość, w ogóle o takie czy inne remanenty tradycjonalistyczne.

O cóż tedy chodziło?

## ŻYWIÓŁ KOMEDIOWY W KRÓLESTWIE FIKCJI

Nie o realizm stosunków powszednich tam chodzi ani o precyzję historyczną podłoża i jego nawiązań. Z historią obchodzi się autor swobodnie, żeby nie powiedzieć: swawolnie. Nie precyzuje zbyt ściśle momentu, nie uwydatnia jego znamion indywidualnych, jemu tylko właściwych, niepowtarzalnych. Akcję utworu osadza na wąskiej miedzy między historią a baśnią. Przecież nieokreśloność stosunków czasowych to jedno z głównych znamion świata baśni.

Jedynie prawo, jakie w tym jego świecie obowiązuje, to jest prawo celowości artystycznej. Fredro pisał dzieła sztuki, nie dokumenty. Na wielkiej szachownicy sceny chciał rozegrać partię: grę komedio-farsową, zgromadził więc do tego potrzebne figury, nie bardzo patrząc, z jakiego która toczona materiału. Rozegrał ją arcydzielnie. W strukturze dzieła jego wszystko jest wymysłem, odrębnym, indywidualnym stopem różnorodnego surowca, wszystko jest poddane jednemu porządkowi — komizmu. W konstrukcji ostatecznej wszystko jest fikcją, mitem artystycznym, obliczonym na śmiech, na niefrasobliwą wesołość.

Czy to znaczy, że Goszczyński miał w gruncie rzeczy rację, że dzieło twórcze Fredry w samym rzędnieniu swoim jest kosmopolityczne, obrane z elementów strukturalnych rodzimości? Sąd taki byłby błędny już z tego jednego powodu, że oparty jest na niedostatecznej podstawie. Wszystko, o czym tu była mowa, dotyczy tylko części tych elementów, i to części wierzchniej, dotyczy tworzywa, a nawet tej tylko jego strony, która luźniej lub ściślej zachca o historię. Poza tworzywem treściowym leży, o innych nie mówiąc, rozległa dziedzina żywiołu dla komedii najistotniejszego, jedynie istotnego. Znamion polskości w komedii Fredry szukać należy gdzie indziej: przede wszystkim w naturze jego humoru. [...]

Fredro tworzył konstrukcję sceniczną, grę zabawną i dbał, żeby elementy tej gry i charaktery, ich kontrasty, komiczne sytuacje,

celność dowcipów, rozpasana swada humoru — żeby wszystko to było w przednim gatunku. A ścisłość podpórek historycznych? A unikanie anachronizmów? To bagatela. Nie dbał o nią zbytnio Fredro, jak nie dbał Calderon, kiedy sadzał na tronie polskim jakiegoś Wasylę, jak nie dbał Szekspir, kiedy kazał okrętom przybijać do wybrzeży Czech. Wszyscy oni bez nadmiernego respektu traktowali pannę Klio, czcigodną mużę historii.

Zresztą nawet na gruncie polskim nie był Fredro w świecie teatru pod tym względem odosobniony. Z podobnym bagatelizowaniem ścisłości szczegółów historycznych spotykamy się tam raz po raz, i to u czołowych mistrzów następnego nawet pokolenia. Jeszcze jaskrawiej występuje ta praktyka np. w dramacie historycznym Mickiewicza [...] A jak się przydarza Słowackiemu w traktowaniu materii historycznych [np. w *Horstyńskim*?] [...]

Jest więc Fredro w dobrym towarzystwie. Pisząc nie stawał granic wyobraźni, kalkulując komedie na efekt doraźny nie uznawał zbyt ciasnych pęt ich uprawdopodobniania, nie przeznaczał ich pod lupę docieklivosti krytycznej. Taki już był jako twórca. Takim go trzeba brać. Stosowanie do niego miary dzisiejszej, dobieranie np. dla jego bohaterów kroju mundurów według Gembarzewskiego, czy też doszukiwanie się w nim samym zaniku zmysłu narodowego, wszystko to chybia celu, jest niedostrzeganiem czy wypaczeniem właściwej mu techniki i intencji twórczej. Fredro w komediach swych — owszem — bywał na bakier z historią. To jest fakt. I fakt ten nie powinien nas gorszyć. Takie już były jego obyczaje. A na ów czas nie były to obyczaje skandaliczne.

[S. Pigoń, *Studia literackie*, Kraków 1951]



*„Fredro uratował Polskę od ogólnej melancholii, winniśmy mu wdzięczność chorego dla lekarza. I zaprawdę śmiech Fredrowski ma dla nas większe, głębsze znaczenie; on przypomina nam warunki rzeczywistego życia, on nas odrywa od smętnej a jałowej kontemplacji i zwraca w kolej normalną ucząc, że nie rozpaczać, ale przede wszystkim żyć trzeba, będąc narodem“.*

STANISŁAW KOŹMIAN  
(„Przegląd Polski” 1876)

Z-CA DYR. D/S ADM.-EKONOM. JAN WĄTROBA  
Z-CA DYR. D/S TECHNICZNYCH ZBIGNIEW JAWORSKI  
KIER. TECHNICZNY JANUSZ PŁASZCZEWSKI

BRYGADIER SCENY WIESŁAW KUTYŁA	KRAWIECKIEJ MĘSKIEJ ALFONS KARBOWSKI PERUKARSKIEJ HALINA OCIEPIŃSKA
KIEROWNICY PRACOWNI: ELEKTRYCZNEJ EUGENIUSZ WIECHEC REALIZACJA ŚWIATŁA RYSZARD STAROBRAŃSKI ELEKTRO-AKUSTYCZNEJ ZBIGNIEW JANIK REALIZACJA AKUSTYCZNA KAZIMIERZ BAL KRAWIECKIEJ DAMSKIEJ ZOFIA BOROWSKA	MALARSKIEJ WŁADYSŁAW MALIK MODELATORSKIEJ RYSZARD HODUR TAPICERSKIEJ KRZYSZTOF SOKÓŁ STOLARSKIEJ BOLESŁAW ADAMSKI ŚLUSARSKIEJ STANISŁAW LITWA

**W repertuarze:**

**Gabriela Zapolska**  
**„MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ”**

Reżyseria: Jerzy Krasowski

●  
Juliusz Słowacki

„MAZEPA”

Reżyseria: Krystyna Skuszanka

●  
Juliusz Słowacki

„LILLA WENEDA”

Układ tekstu i reżyseria: Krystyna Skuszanka

●  
Stanisław Wyspiański

„AKROPOLIS”

Układ tekstu i reżyseria: Krystyna Skuszanka

●  
Stanisława Przybyszewska

„SPRAWA DANTONA”

Opracowanie tekstu i reżyseria: Jerzy Krasowski

●  
Najbliższa premiera:

William Szekspir

„HAMLET”

Reżyseria: Jerzy Krasowski

---

Przy palarni na I piętrze czynny w przerwach bar kawowy  
prowadzony przez kawiarnię „STARE MURY”


---

REDAKTOR PROGRAMU: HANNA SARNECKA-PARTYKA  
ILUSTRACJE: GRAŻYNA ŻUBROWSKA

Cena zł 10.—

ZE ZBIORÓW

Andrzej Hausbrandt



# TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE

ODZNACZONY ORDEREM „SZTANDAR PRACY” I KL.

KIEROWNICTWO ARTYSTYCZNE: KRYSZYNA SKUSZANKA, JERZY KRASOWSKI

ALEKSANDER FREDRO

# DAMY I HUZARY

**AKTORZY:**

Małgorzata Darecka, Aldona Grochal, Halina Gryglaszewska, Maria Kościalkowska, Katarzyna Meyer, Urszula Popiel, Halina Wyrodek, Marian Cebulski, Józef Harasiewicz, Julian Jabczyński, Jerzy Kopczewski, Andrzej Kruczyński, Jan Frycz (PWST)

**SCENOGRAFIA:**

GRAŻYNA ŻUBROWSKA

**MUZYKA:**

ADAM KACZYŃSKI

**REŻYSERIA:**

MIKOŁAJ GRABOWSKI

„Pochlebstwo ma w sobie osobliwy przysmak, chociaż go kto rzekomo odrzuca, przecie ono smakuje”

A. M. Fredro

Nie przypadkiem właśnie ten cytat zamieścił autor na tytułowej stronie „Dam i huzarów”. O sile pochlebstwa bowiem napisał swą komedię. Intryga jednej z najzabawniejszych komedii Fredry podobna jest do sytuacji w „Słubach panińskich”. Tam — panny składały przysięgę na wieczne pa-

nieństwo; tu — podstarzali woja-cy przysięgają „żadnych niewiast w naszej chacie”.

A jednak — dzięki zręcznym zabiegom znających dobrze sztukę kobiecej perswazji dam — stare wiarusy nie tylko zmieniają swoje postanowienia, lecz ponadto każdy z nich, odmieniony siłą pochlebstwa, krewko zabiera się do projektów żeniaczki poczuwszy krążącą w starych żyłach krew. „Zwycięstwem rozumu nad głupotą” nazywa autor finał tej przeżabawnej komedii.

Aleksander Fredro, arcy mistrz

komedii polskiej napisał arcyśmieszna sztukę o sprytnych damach i naiwnych huzarach, lecz wielki talent pisarza sprawia, iż w każdym miejscu i w każdym czasie bez względu na kostium historyczny „Damy i huzary” są zawsze aktualne.

Cóż bowiem bardziej jest miłe ludziom niż pochlebstwo? które zręcznie użyte może zmieniać nie tylko decyzje huzarów pozostania w bezżennym stanie, lecz i inne równie hałaśliwie głoszone deklaracje.

Organizacja widowni — telefony: 240-22, 245-75

Przedsprzedaż w kasie biletowej w godz. 10—13 i 16—18. W niedziele i święta w godz. 10—13. Telefon 243-64

P R E M I E R A K W I E C I E Ń 1978